

Tajemnica Piotra Własta

Czy to takie dziwne, że biegał po łące i machał rękami z nadzieją, że kiedyś wzbije się w górę? Ja nie widzę w tym nic dziwnego. W końcu jedną z pierwszych rzeczy, których uczą w Hogwarts Harrego Pottera, jest latanie (w tym wypadku na miotle).

Nie widzę w Piotrze wariata. Raczej mędrca.

BRYGIDA HELBIG

Zył metaforami, symbolami, one miały moc wprowadzania zmian w jego życiu, kreowania rzeczywistości, a na stare lata stał się mistykiem dążącym do jedności z naturą i tym, co boskie. Nie, nie jest on być może najważniejszą osobą w moim życiu, takich osób jest dużo więcej, mogłabym wymieniać bez końca - przodków i potomkinię, mistrzów i mistrzynię, gwiazdy rapu takie jak Eminem (mimo całego seksizmu, bo to on wyraził za mnie emocje, których kiedyś wyrazić nie umiałam), a przede wszystkim bohaterki książek, które kiedyś były mi zbawieniem. To Ania z Zielonego Wzgórza i Mała Księżniczka, dzielne dziewczynki, którym los początkowo nie sprzyjał, ale one się nie poddawały i ratowały siłą twórczej imaginacji. To one przeniósły mnie przez dzieciństwo, to dzięki nim zadomowiłam się w alternatywnym, własnym świecie, czekając na mo-

ment, w którym będzie mi wolno się obudzić i zacząć żyć na własnych warunkach. Ale opisałam to już w młodzieńczej powieści „Pałowa”, poza tym „Anią z Zielonego Wzgórza” odstraszyłabym pewnie wszystkich męskich słuchaczy, a Piotrem Włastem może nie, chociaż nigdy nie wiadomo.

Bo tak naprawdę nazywał się przecież Piotr *Odmieniec Włast* i przez wiele lat swego życia był właśnie postrachem - rodziny i gości swego brata i bratowej, u których rezydował w charakterze wariata w latach międzywojennych w majątku rodzinnym w Grabowie nad Pilicą.

Dziwne było nie tylko to, że próbował latać. Straszyl też dzieci i straszyl gości. Był złośliwy, był zmorą rodziny. Podobno pewnego razu pogonił wnuczki brata kijem, kiedy z gołymi pupami wstały z nocników i wbiegły do salonu. Krzyczał na nie skrzeczącym głosem, ich nagość, bezwstyd czy bezbronność doprowadzały go do szału. Innym razem nie podał ręki gościowi brata, który podchodził do niego z serdecznie wyciągniętą prawicą. Uciekł. A przy jakimś niedzielnym obiedzie krzyknął podobno, jakby mu piątej klepki brakowało: „Trzy pstre przepiórzyce przeleciały przez trzy pstre kamienie!”.

Dzieci go podglądały w pokoju, gdy ćwiczył jogę - to te ćwiczenia miały nauczyć go, jak poddać ciało woli ducha. Śmiały się pod jego drzwiami, a on przeganiał je, jak mógł. Poza domem było jeszcze gorzej, obce dzieciaki wołały za nim „głupi Pietrek!”, gdy szedł do sklepu po herbatę lub tabakę. Palil cygara, wieczorami, na tarasie, palil i medytował, i pisał, pisał... Chociaż nikt go nie czytał poza nim samym, a nie drukowali go już od kilkudziesięciu lat.

Z ciałem miał jakiś problem, najwidoczniej. Dlaczego reagował tak gwałtownie na nagość dziewczynek, dlaczego tak bardzo się obwarowywał, stawiał nieprzekraczalne granice? Nawet we własnym pokoju wyznaczał wewnętrzną, intymną przestrzeń, odgradzoną porozwieszanymi na sznurku wiązankami suszonych kwiatów - jakby chciał ukryć się w norze jak zraniony zwierz. Poza tym był ekscentryczny i teatralny. Gdy przyszło im uciekać z gniazda proaiców przed nalotem, rzucił się na próg domu z głośną modlitwą. Bo on trzymał się tego gniazda kurczowo, tutaj znalazł swoją przystań, w miarę spokojne miejsce. Świat odrzucił go dużo wcześniej, do świata nie było już powrotu. W wierszach-medytacjach marzył o własnej planecie, gdzie „wszystko nam się stanie tak jak chcemy, wszystko zrealizujemy”. Z ludźmi prawie nie rozmawiał, najwyżej z przodkami albo wielkimi mistrzami hinduskimi, albo Budda, może Jezusem.

Nalot wyrwał ich w sierpniu 1944 roku z rodzinnego dworu, gdzie w roku 1876 urodził się jako drugie dziecko Anny z Duninów i Augustyna Komornickiego i ochrzczony został imieniem Maria Jakubina. Umarł w do-



Brygida Helbig

© Maria Kossak

mach opieki, skąd biegał siostrę Anielę o paczkę z lepszą żywnością, a przede wszystkim o książki i czasopisma, a jeszcze bardziej o to, aby z tego piekła go uwolnić.

Marzył po cichu, aby ktoś kiedyś przypomniał sobie, że jest pisarzem, poetą, może nawet opublikował jego dawne pisma, w końcu był przecież kiedyś, jako młoda dziewczyna, cudownym dzieckiem, gwiazdą pisma „Chimera”, autorem podziwianych książek. A teraz marzył, ciągle marzył, jakby coś pozamarzało w jego ciele - jakieś wyparte wspomnienie? Całe życie szczekał zębami, aż się ich pozbył w końcu. Na stare lata w domu opieki nie mógł już czytać, potem pisać, ogłuchł, artretyzm pokręcił mu ręce. Gdy w końcu umarł, zakonnice na domiar złego ubrały go w suknię. A on tak się do końca z siostrą kłócił, żeby przestała się wyglupiać i przesyłać mu te sukienki zamiast Voltaire'a i Verne'a. Miał pomysły na odbudowę Warszawy. Miał zdanie na temat Różewicza (pochlebne) i Miłosza (pochlebne z zastrzeżeniami). Ale ludzi, którymi był otoczony, współlokatorce pokoju, obchodziło tylko to, czy siedział cicho czy się darł.

Nie mógł opuścić tego miejsca. Był ubezwłasnowolniony od czterdziestu lat. Siostra sprawowała nad nim prawną opiekę. Był chory psychicznie, podobno. Chociaż żadnych oznak choroby psychicznej w jego listach pisanych po wojnie nie ma. Wiemy tylko, że reagował czasem nieadekwatnie. Jak wtedy, gdy w Bibliotece Polskiej w Paryżu wylał bibliotekarzowi kubek wody na głowę. Eckhart Tolle powiedziałby pewnie, że to Piotra ciało bolesne (*pain body*) się odzywa, skamieniałe emocje topnieją pod wpływem jakiegoś aktualnego bodźca, budzą się ukolysa-

ne z trudem demony. Musiał być głęboko zraniony - coś złego musiało się wydarzyć wcześniej w życiu Piotra. Jego joga, jego pisanie - to była mozolna, mężna próba wydostania się z traumy na własną rękę i wbrew całemu światu.

Owsem, spalili swoje suknie kobiece w roku 1907, to fakt, może nie było to zbyt przemyślane. Zrobił to w hotelu Bazar w Poznaniu, a znajdował się właśnie w drodze do kąpieliska morskiego, do Kołobrzegu, wiozła go tam rodzina. Tak, zaszokował tym matkę i siostrę. To też nie jest sympatyczne. Wróciły ze spaceru, a tam jego suknia obrócona w popiół dopalała się w piecu, a on ogłasza: „Moje drogie, nie nazywam się już Marysia, nazywam się Piotr Włast i proszę tylko tak się do mnie zwracać, poproszę o spodnie”.

A był dopiero początek XX wieku i takie kaprysy nie bardzo były w modzie, pleć brano bardzo poważnie, a Piotr akurat uważał, że pleć to *zwierzę pokorne* i duch może ją formować, a przynajmniej powinien. Zresztą anioły i istoty duchowe płci nie mają, a on pretendował raczej do nich, na wyższy, już bezcielesny poziom świadomości. W wierszu „Pragnienie” pisał o potrzebie nowego narodzenia, śmierci i powstania z popiołów jak Feniks. Miał zapewne na myśli śmierć mistyczną. Kobiecości z pewnych przyczyn miał już dosyć. Ostatnio zaczęli w nim widzieć niemal czarownicę, uspokajając szprycami, pacyfikować jego gniew. Sam więc spalił się na stosie symbolicznie, bo suknia to miało być jego dawne „ja”.

Jako kobieta podobno narozrabiała. Zabił ojca na przykład, podobno. Rozstał się z mężem, w dodatku zapewne to swoim własnym zacho-



Zajmując się Komornicką, zrozumiałam, że pora stawić czoła przeszłości i rzeczywistości, zapoznać się z samą sobą, a także że nie należy budować poczucia własnej wartości na akceptacji z zewnątrz

waniem sprowokował męża do tego, że ten go postrzelił na krakowskich plantach. Swoim zachowaniem, romansami, dziwacznym strojem i takimiż wierszami, swoją arogancją i pogardą dla tradycji sprowadził na siebie nieszczęście. On, Piotr Włast - wtedy panienska ze szlacheckiego domu, emancypantka domagająca się praw dla kobiet, prawa do wykształcenia, praw wyborczych, praw ludzkich, której woda sodowa uderzyła do głowy, bo ktoś rozpoznał w niej talent. Z Cambridge wróciła, gdyż uważała, że na kobiety są tam bardziej dyskryminowane niż na ziemiach polskich, a poza tym pisała właśnie książkę z ojcem Zosi Nałkowskiej. Na koniec jeszcze zażądała spadku po ojcu w postaci ziemskich posiadłości, chociaż mieli je otrzymać tylko bracia, siostry miały być spłacane, lecz ona chciała być traktowana równorzędnie.

W końcu, po tym wysokoju w Poznaniu, rodzina straciła cierpliwość i zamknęła ją w domu wariatów nazywanych *domami zdrowia*, gdzie Piotr przebywał lat siedem. Pisał stamtąd rozpaczliwe listy pełne skarg, zażaleń i paranoicznych wizji świadczących niechybnie o ucieczce w inną rzeczywistość i o tym, jak go dręczono. Nie rozumiał, że rodzina chce go leczyć i wziął to rodzinie za złe. Listy do *czcigodnej matki* podpisywał jako *Twój kochający syn*. Co za niewdzięczna, ironiczna, niesympatyczna osoba!

Nic dziwnego, że system go odrzucił. Ale i on odrzucił samego siebie. Już wcześniej, jako kobieta dała sobie podobno wyrwać zęby, uwikłała się w autodestrukcyjny system, a wraz z nim wpojone jej uczucie winy i wstydu, którego my,

PROMOCJA

PARTNEREM
Akademii Opowieści
jest Ośrodek
„Brama Grodzka
- Teatr NN”.

ORGANIZATOR
Festiwalu Małych
Opowieści
realizowanego
w ramach obchodów
Wielkiego Jubileuszu
700-lecia
Miasta Lublin.
Festiwal odbędzie się
w czerwcu 2017 roku
w Lublinie
i będzie zwieńczeniem
Akademii Opowieści.

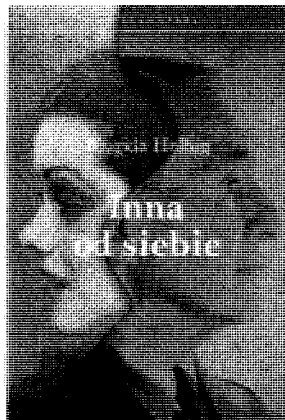
OŚRODEK
BRAMA
GROZKA
TEATR NN .PL



Brygida Helbig

Pisarka i literaturoznawczyni. Autorka powieści „Inna od siebie” opartej na biografii Marii Komornickiej/Piotra Własta (2016). Mieszka w Berlinie. Ur. 1963 r.

w Szczecinie, w 1983 r. wyemigrowała do Niemiec. Jej powieść „Niebko” poruszająca kwestię polsko-niemieckiej tożsamości (2013) znalazła się w finale nagrody NIKE, a satyryczny tom prozy „Enerdownce i inne ludzie” (2011), również nominowany do NIKE, znalazł się w finale GRYFII. Na podstawie jej szczytno-berlińskiej minipowieści „Anioły i świnię w Berlinie” powstał spektakl teatralny w reż. Janiny Szarek „Pfannkuchen, Schweine, Heiligenscheine”. Marii Komornickiej Helbig poświęciła monografię „Strażona bogini” (w jej niemieckim tłumaczeniu: „Ein Mantel aus Sternenstaub”). Ukończyła slawistykę i germanistykę na Uniwersytecie w Bochum, habilitowała się na Uniwersytecie Humboldtów w Berlinie. Profesor UAM Poznań w Polsko-Niemieckim Instytucie Badawczym w Collegium Polonicum w Słubicach. Jako bada-



czka zajmuje się m.in. komunikacją międzykulturową, literaturą migracyjną, traumą i genealogią w literaturze oraz emancypacją kobiet. 5 kwietnia w Promedia (przy al. Wojska Polskiego w Szczecinie) odbędzie się spotkanie z Brygidą Helbig. Tematem będzie jej najnowsza książka „Inna od siebie”.

kobiety, wszystkie w jakiś sposób jesteśmy dziedziczkami. A ona miała ku temu powody szczególne. Dlaczego? Tajemnica. „Nie zdradzę tajemnicy swojej, nie powiem jej nikomu...” - pisała.

Do tej tajemnicy próbuję dotrzeć od lat, od kiedy po raz pierwszy przeczytałam artykuł Marii Janion „Gdzie jest Lemańska?”. Od tego czasu napisałam o niej sporo artykułów i trzy książki. Najpierw po niemiecku „Ein Mantel aus Sternenstaub”, nawiązu-

jąc do wiersza Komornickiej, w którym naga kobieta prosi o „płaszcz z gwiazdzistych zamieci”. Potem „Strażoną boginię”. A ostatnio powieść „Inna od siebie”. Tak jak „Ania z Zielonego Wzgórza” była kiedyś dla mnie ucieczką i nadzieją, tak Piotr stał się dla mnie później wyzwaniem, wehikulem, który miał mnie skonfrontować z rzeczywistością i ponieść dalej.

Pierwszą książkę o Komornickiej pisałam w najtrudniejszym okresie

swego życia, kiedy wydawało mi się, że zabrnęłam w ślepy zaułek, że chcę zbudować dom, może i zamek, na nadzwyczaj chwiejnym fundamencie, na którym nie stanęłaby nawet kurna chata. I do mnie mówiło ciało, wysyłało sygnały, których oczywiście nie chciało mi się słuchać. *Chwiejne rusztowanie / podpira mój dom / tam i z powrotem / biegają po nim / krasnoludki / i podtrzymują go / na duchu* - pisałam w tomiku wierszy „Hilfe”. Krasnoludki to był świat imaginacji i kreacji. Podtrzymywało mnie poczucie humoru, choćby był czarny i gorzki. Podtrzymywało mnie (tak jak Piotra) pisanie, dające poczucie własnej sprawczości - mimo przekonania, że w świecie realnym niemożliwy jest aktualnie żaden ruch.

W minipowieści satyrycznej „Anioły i świnię w Berlinie” napisałam o kobiecie trochę podobnej do tej, którą wtedy byłam. A byłam młoda, pełna energii i pomysłów, ciężko pracowałam po przezwycięzeniu szoku i bólu emigracji (w roku 1983 wyjechałam do Niemiec i długo nie mogłam Polski odwiedzać, choć dawała mi tęsknotę), dawałam z siebie wszystko w niemieckich instytucjach, czułam, że potrafię niejedno, ale zaczęła mnie otaczać sieć niedobrych intencji, zaczęłam tracić grunt pod nogami. Nie wiedziałam, że dokonania nie wystarczy, że nie wystarczy kierat i trud, brnięcie za wszelką cenę dalej i dalej, nie wiedziałam, że - wręcz przeciwnie - trzeba się zatrzymać.

Zajmując się Komornicką, rozumiałam, że pora stawić czoła przeszłości i rzeczywistości, zapoznać się z samą sobą, a także że nie należy budować poczucia własnej wartości na akceptacji z zewnątrz. Pomogła mi uwierzyć w to, że mimo tego, co się dzie-

je, mimo upokorzeń, bezrobocia po rehabilitacji, bycia bez grosza przy duszy, bycia *Privatdozentin*, mimo stania w kolejkach do Arbeitsamtu zwanego później elegancko Jobcenter, wolno mi żyć, wierzyć, że mam do tego prawo.

Dzięki niej zrozumiałam własne wybory i to, jaki jest mój własny udział w sytuacji. I jaki jest udział innych, tych, którym trudno zaakceptować cudzą inność, niechęć do dopasowania się, odmienną wrażliwość. Ale przede wszystkim rozumiałam, że pora na pracę. Że trzeba umożliwić się w teraźniejszości, zbudować w końcu ten cały fundament. Nie odejść od swojego powołania, tworzyć. Ale nie lekceważyć także materii i ciała, bo żeby móc wzbiec się w górę, trzeba mieć od czego się odbić. Łączyć pokorę z wiarą w siebie, przekonanie, że jestem drobnym pyłkiem, falą w oceanie, z przekonaniem, że dla mnie - jak dla każdego z nas! - zrobiony jest świat. (Tej pokory Maria uczyła się dopiero jako Piotr, pozolnie.) Że jeśli komuś źle się powodzi, nie oznacza, że jest bez wartości, i nie oznacza, że tak musi pozostać. Że nie wolno rezygnować z własnych marzeń i z siebie, ale czasem trzeba poczekać, popracować nad sobą (zamiast np. pisać kolejne podanie o pracę), uleczyć rany, zmienić otoczenie, bo głową muru nie przebijemy.

Ratunek zawsze jest wewnątrz, nie na zewnątrz. W końcu nawet polscy „Nieudacznicy” w Berlinie z handikapu uczynili wygraną, przekuli nieszlachetny metal w coś w rodzaju złota. Zrobił to także Piotr - bez pomocy terapeutów. I - jak mi się wydaje - osiągnął pod koniec życia to, co psychiatrzy nazywają dzisiaj *dojrzałością posttraumatyczną*. W każdym razie był tego bardzo bliski. Dla mnie to wielki wzór. A jednocześnie przestroga. ☉